

Rozdział 53: Spotty

Rainbow Dash leciała. Musiała.

Usłyszała szum wiatru. Poczuła, jak promienie słońca ogrzewają jej twarz. Powietrze było rześkie i świeże. Poczuła zapach owoców.

Owoce...

Rainbow Dash gwałtownie otworzyła oczy.

Gałęzie ponad nią drżały w nierównym tempie. Jasne, poranne słońce wschodziło powoli nad skrajem lasu.

Wstała gwałtownie, sapiąc, i usłyszała wysoki głosik, imitujący jej własny. Spojrzała w bok i ujrzała dygoczącego żrebaka, który właśnie ją puszczał.

– By-była pani dłu-długo nie-nieprzyto-tomna – wyjąkał, przełknąwszy ślinę. – Próbowałem panią przenieść. Słyszałem głosy. Bałem się, że ktoś nas zobaczy.

Rainbow spojrzała na niego, skonfundowana. Rozejrzała się po swym otoczeniu. Znajdowali się na skraju lasu, wśród niskich drzew i zarośli. Skaliste wyniesienie terenu znajdowało się tuż na wschód od nich, a za nim słup smogu. Oceniała, że żreback musiał przeciągnąć ją o co najmniej dwadzieścia stóp, zanim się obudziła.

– Uuuch... – Przetarła czoło obolałym kopytem. – Przysięgam, to chyba był jakiś cholerny rekord.

– Rekord...?

– Gdyby mi się chciało tyle razy tracić przytomność, to poleciałabym na zachód – burknęła. – Co, jeśli jest tam tylko pustynia, na której żyją zebry?

– Co to... zebry?

– Nieważne. – Rainbow wstała. – Muszę tylko.... Oooooość... – Przytrzymała się za żebra, kipiąc ze złości.

– Czy... czy jest pani cała...

– Zazwyczaj jestem niesamowita – wymamrotała Rainbow. Skrzywiła się i jęknęła. – Dziś jednak jestem niesamowita i w kawałkach. – Rozejrzała się wokół raz jeszcze, w jej oddechu wyczuwalne było drżenie. – Stwór? Gdzie...?

– Tam, za wzgórzem – wskazał żrebak, dygocząc. – Odleciał w prawo parę godzin temu, gdy pani go zaatakowała. – Przełknął ślinę i objął się ramionami. – Dzięki... za u-uratowanie mnie...

– Nie ma za co, dzieciaku – odrzekła Rainbow Dash, wzdychając. – Widziałam, jak ten brudny potwór zabiera cię bogini wie gdzie i pomyślałam, że to nie jest fajne. – Podniosła się, zataczając się przez chwilę z powodu zawrotów głowy, gdy poprawiała wisior i torbę. – Hmm... Kto wie, gdzie te małe, brązowe, skrzydlate brudasy mogły tak cholernie szybko lecieć. W tych małych gumowatych ciałach muszą mieć jakieś motorki.

Żrebak nic nie opowiedział. Wiercił się tylko po trawniku. Rainbow Dash spojrzała na niego.

– He, he, jak mniemam, jesteś głodny, hę? – Jej oczy drgnęły, gdy ogromny ból przeszedł jej ciało. – Do licha, ja też zgłodniałam! – I właśnie wtedy zrozumiała, że minął już dzień, odkąd ostatnio coś jadła. – Może obydwójce rozwiążemy nasz problem, hę? – Zaczęła grzebać w torbie, wyjmując toporek, mapę, zieloną książkę. – Eeeeech, szlag. – Płócienny worek, w którym trzymała zapas chleba, zmienił się w strzępy. Westchnąwszy smutno, sięgnęła głębiej, po błyszczące jabłko.

Zatrzymała się jednak, przypomniawszy sobie o zapachu, który ją obudził. Spojrzała w górę. Tuż nad nią z gałęzi zwisały zielone i żółte owoce.

– Gruszki! – Uśmiechnęła się szeroko. – O żesz! – Poleciała i zerwała parę z nich. Machnąwszy skrzydłami, wylądowała i ujrzała żrebaka skręcającego się z głodu. – Prr, dzieciaku! Pozwolisz, że będę twoim testerem smaku. – Powąchała owoc, przetarła jego skórę i wzięła tyci gryz. Przesuwała kęs w ustach, dotykając go językiem. Nie czuć było w nim goryczy czy czegoś innego, co według niej mogło być alarmujące. – Jak dla mnie spoko. Nie przejmuj się, że jest nadgryziona. Nawet nadawałaby się teraz jako jakieś logo. Chociaż nie... Może jabłko byłoby lepsze, no ale jak się nie ma, co się lubi...

– A co... – Przygryzł wargę, z niepokojem wpatrując się w owoc. – Co, jeśli nadal jest zatruta?

– Wtedy oszczędzi nam to długiej drogi do domu. – Rainbow wzięła dużego gryza swej gruszki i delektowała się jego smakiem, gdy przechodził jej przez gardło. – Mmmmm... Oooo tak. I to ja rozumiem. – Wzięła jeszcze parę kęsów i przełknęła je. – Więc, jak masz na imię, dzieciaku? – spytała.

– Eee... Rockspot – powiedział nieśmiało. – Ale przyjaciele mówią na mnie Spotty.

– Dobra, Spotty. – Uśmiechnęła się w przerwie pomiędzy kolejnymi kęsami. – Jestem Rainbow Dash. I nie miałabym nic a nic przeciwko temu, byś nazwał po mnie jedno albo dwoje dzieci, nie żeby to było jakieś zobowiązanie po narażeniu zdrowia i życia, by uratować twój kościsty tyłek, czy coś.

– Eeee...

– Zjedz tyle gruszek, na ile masz ochotę. A potem wracamy, zanim rodzina odda twoje łóżko na dobroczynność czy coś takiego.

– Dziwne...

– Co? Ja ratująca żrebaki? Zdarzało mi się to robić we śnie. Tam, gdzie mieszkalam, kucyki czuły się przez to dziwnie.

– Nie. Po prostu... Mamy dużo szczęścia – odpowiedział Rockspot. – Po tych wszystkich złych rzeczach w nocy wylądowaliśmy tam, gdzie jest dużo drzew owocowych.

– Ta, zabawne, jak to Matka Ziemia przypadkiem postanawia o ciebie zadbać... – Rainbow przerwała w pół zdania, z zaciekawienia robiąc wielkie oczy.

Rockspot ze strachu o mało co nie upuścił owocu. Przyłgął do niej i skulił się.

– Co-co to jest?

Rainbow Dash wpatrywała się w skraj lasu. Tam niektóre drzewa ścięte zostały aż przy ziemi. Pieńki leżały wśród trocin i wyschniętych już, nadgryzionych gruszek. Ku skalistemu wzgórzu na północnym wschodzie prowadziły głębokie ślady kopyt i złowieszcze oznaki ciągnięcia sprzętu.

Rainbow zorientowała się, że wpatruje się w pióropusz dymu, unoszący się nad granią ziemi.

– Spotty, czy nie mówiłeś, że potwór poleciał tamtędy?

Rockspot przełknął ślinę i skinął głową.

– Tak. Właśnie tamtędy. A co?

Rainbow żonglowała kopytem jedną z gruszek, jednocześnie mrużąc oczy.

– Myślę, że nie jesteśmy tu sami...